

## Witkacy nad Prosną

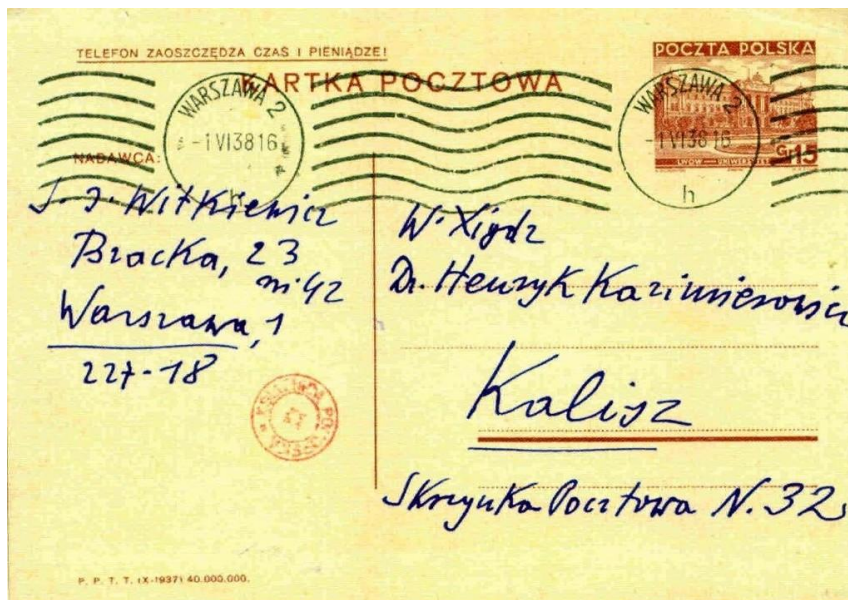
O związkach Stanisława Ignacego Witkiewicza z Kaliszem i Ziemią Kaliską nie pisze się, nie pamięta, mało kto wie o jakichkolwiek. Licencję na Witkacego ma od lat Kraków i Zakopane, które jednak wciąż, po ponad stu latach, oddaje większy hołd Witkiewiczowi ojcu, jako twórcy tamtejszego stylu w architekturze i zdobnictwie. Miastem Witkacego stał się Słupsk, za sprawą największej na świecie kolekcji pasteli

*Firmy Portretowej*, zapoczątkowanej zakupem zbiorów Michała Białynickiego-Biruli, syna Teodora - lekarza i przyjaciela Witkacego. Książnica Pomorska, która decyzją Marii i Stefana Flukowskich stała się spadkobierczynią Jadwigi Witkiewiczowej, przyciąga witkacologów do Szczecina. Dość zaskakujące jest relatywnie niewielkie zainteresowanie Witkiewiczami w Warszawie, gdzie przecież przetrwała oficyna kamienicy przy ul. Brackiej 23, gdzie przed wojną mieszkała Jadwiga i pomieszkiwał Staś, urodzony zresztą też w Warszawie przy ul. Hożej 18.

Inne miasta wręcz walczą o powiązania z autorem teorii Czystej Formy. Wielbicielę słyszeli o przyjaźni artysty z rodziną Maciaków z Nowego Sącza. Muzeum Historii Katowic zaapelowało w 2011 r. do Ślązaków o zgłaszanie pamiątek po Witkacym, w związku z wystawą portretów odwiedzanej tam przez malarza w latach 1933-1938 *Asymetrycznej Damy*, czyli fotografki Eugenii Wyszomirskiej-Kuźnickiej. Instytucje kulturalne i władze Torunia przypominają o przedwojennych inscenizacjach *Wariata i zakonnicy* oraz *W małym dworku*, możliwych dzięki spotkaniu autora z dyrektorem toruńskiego teatru Mieczysławem Szpakiewiczem w salonie artystycznym Kazimierzy Żuławskiej w Zofijówce. Witkacjana osiągają na aukcjach zawrotne ceny: odręczne dedykacje i autografy – do 10 000 zł, pastele i fotografie - 60 000 zł, nieliczne obrazy olejne - nawet pięć razy tyle. To znaczy, że trwa nie tylko moda, ale wręcz hossa Witkacowska.

Nie trzeba oczywiście porzucać tradycyjnych kaliskich kierunków badań nad Dąbrowską, Asnykiem, Konopnicką, Tarasinem, czy Kulisiewiczem. Historia literatury i sztuki jest jednak o wiele bardziej wielowątkowa, a nasza jej percepcja coraz dojrzsza. Dlatego warto przyjrzeć się Witkacemu,

k którego twórczość najpierw przez dekady była niewygodna dla komunistycznej propagandy i przez to tępiona, chowana do szaf lub przekłamywana. Potem też, mimo tytanicznej pracy witkacologów, przez wielu niedoceniana, wpychana do przypadkowych szufladek, wyrzucana z listy lektur szkolnych. Czas, by odkryć kaliskie tropy w biografii tego genialnego pisarza, malarza, filozofa, fotografa i kompozytora.



## Skrytka pocztowa nr 32

Wśród uratowanej z zawieruchy wojennej części korespondencji, pierwszą przesłaną przez Stanisława Ignacego Witkiewicza do skrytki pocztowej nr 32 w Kaliszu, jest szara kartka pocztowa, stemplowana w Warszawie 7 grudnia 1937 r., zapisana oczywiście jego ulubionym fioletowym atramentem<sup>1</sup>:

6/XII 1937

*No dobrze, dobrze, ale czy  
tak postępuje przyjaciel?  
Tak może postąpić figur  
z mojej sztuki, ale v życiu  
ja wolę ich nie widzieć.  
Zinczerlistan bustangul [?]*

Dopisek na odwrocie, w miejscu na adres nadawcy:

*Nieprzywiedlność  
rojeń ekstrate-  
rytorjalnych  
zamiera w od-  
środkowych ma-  
czaniach kości  
w urojonym sosie.*

Kartka ta to świetny przykład Witkacowskiej epistolografii, pełnej neologizmów, przekręceń, zabaw językowych, trudnych do odczytania i rozszyfrowania dopisków - koszmaru edytorskiego, z którym zmierzili się najwybitniejsi polscy witkacododzy: przedwcześnie zmarła Anna Micińska, prof. Janusz Degler, który przygotował do wydania cztery tomy *Listów do żony*, a także Tomasz Pawlak pracujący teraz nad korespondencją Witkacego z innymi osobami, m.in. z księdzem **Henrykiem Kazimierowiczem** (1896-1942).

### Linke

Przy Brackiej, na przełomie 1937 i 1938 r. ksiądz Kazimierowicz poznał **Bronisława Wojciecha Linkego** (1906-1962), genialnego, niezwykle kontrowersyjnego rysownika i grafika, który w młodości mieszkał w... Kaliszu. Nie było to udane spotkanie. Witkacy musiał w obecności Linkego zrobić niezasłużoną i bardzo przykrą scenę księdzu o rysunki, które ten chciał wypożyczyć na cele wydania *Metafizyki dwugłowego cielęcica* w drukarskich Zakładach Ziemi Sieradzkiej (nieznane są dotąd przyczyny zaniechania tej edycji), skoro wzajemne wyjaśnianie



Plebania w Tłokini Kościelnej k. Kalisza, gdzie Witkacy odwiedzał ks. Henryka Kazimierowicza w latach 1937-1939, fot. P. Pawlak

powodów scysji trwało aż do marca 1938 r.

Już wcześniej Linke słuchał opowieści o Kazimierowiczu. Obaj byli bardzo ważnymi postaciami ostatniego etapu życia Witkacego. Z kartki pocztowej wysłanej przez Witkacego 20 lutego 1937 r. jeszcze do kujawskiej parafii Bronisław dowiadujemy się, że podczas jednego ze spotkań towarzyskich na Brackiej, znany pisarz, wielkopolski piewca pozytywizmu Adolf Nowaczyński naśladował zachowanie księdza, bawiąc tym Witkiewiczów, Linkego i jedną malarkę.



Tłokiński kościół pw. św. Jakuba, fot. P. Pawlak

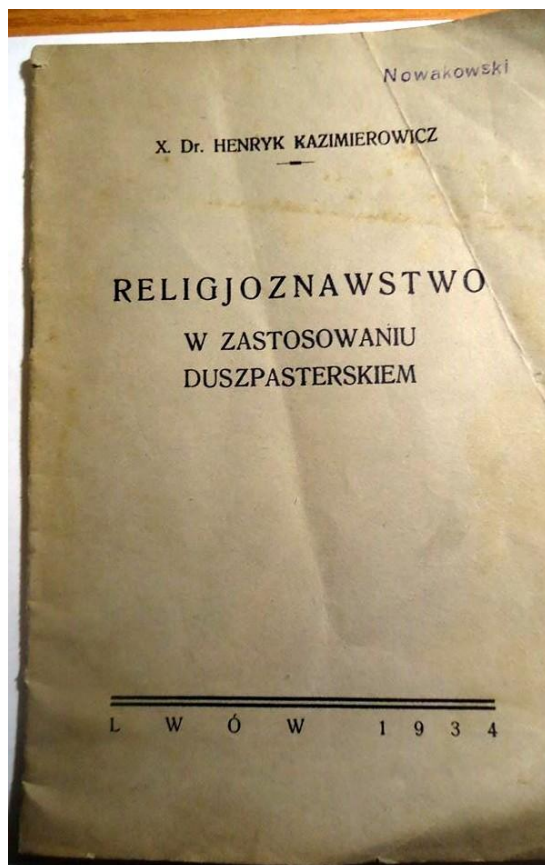
<sup>1</sup> Fotografie i cytaty z korespondencji Witkacego i Kazimierowicza pochodzą z albumu: M. Skwara *Szczecińskie Witkacjana*, Szczecin 1999, s. 44.



Również o twórczości Linkego nad Prosną mało kto słyszał, zapewne nie tylko z powodu brutalności jego obrazów czy okrucieństwa ludzkości, o której w nich opowiadał. Rodzina rejenta Juliana Ferdynanda Linkego przybyła do Kalisza z estońskiego Dorpatu, gdzie makabra rewolucji lutowej i walk I wojny światowej odcisnęła piętno przede wszystkim w psychice dzieci. Kaliskie lata były trudne dla nastoletniego Bronisława. Efekt - mieszkał w Kaliszu krótko, szybko musiał się usamodzielniać i wyprowadzić znad Prozny. Od 1922 r., pracując na swoje utrzymanie jako robotnik, pobierał edukację w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy a następnie w Krakowie, od 1926 r. w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych m.in. u Tadeusza Pruszkowskiego, Wojciecha Jastrzębowskiego, Władysława Skoczylasa i Karola Tichego.

W XX-leciu międzywojennym zastąpił wystawą podsumowującą ich wspólną z Witkacym wyprawę na Śląsk. Rzekoma szkodliwość społeczna cyklu trzydziestu prac dokumentujących zbydlęcenie

i hipokryzję społeczeństwa – zresztą, w zamiśle artysty, nie tylko polskiego - doprowadziła do zamknięcia wystawy w Instytucie Propagandy Sztuki. Skandalem okazała się wówczas zbyt antyrządowa w wymowie, prezentacja okrucieństwa stosowanego w majestacie prawa przez pracowników sądów i więziennictwa, w szpitalach dla osób umysłowo chorych, a także w prawdziwych izbach tortur.



## Tłokinia Kościelna

Pod koniec życia Witkacy zaczął słać kartki i listy na kaliską pocztę, ponieważ jego przyjaciel, ksiądz Kazimierowicz uzyskał przeniesienie z parafii Bronisław do podkaliskiej Tłokini. Wcześniej latami tułał się po zapomnianych przez Boga i ludzi błotach Polesia, m.in. w Stolinie, gdzie w 1932 r. po półrocznej korespondencji zaczął go odwiedzać Witkacy. Ksiądz zwabił swego uwielbianego dramaturga na to odludzie, dzięki obietnicy wystawienia sztuk przez amatorski teatrzyk parafialny. Witkacy wrócił zachwycony inscenizacją, zatem przyjaźń i wymiana myśli mogła rozgorzeć na dobre. Wizyty autora Szewców na tłokińskiej plebanii pamiętają jeszcze najstarsi mieszkańcy wsi, m.in. **Kazimiera Macke, Kazimiera Zymon, Józef Borwik i Kazimiera Szymczak**, najmłodsza córka utalentowanego muzyka **Franciszka Konopińskiego**, z którym zaprzyjaźnił się ks. Henryk. Konopińscy byli rodziną muzykującą. Ojciec grający na trąbce i banjo w orkiestrze w pobliskim Opatówku, zaszczerpił miłość do muzyki dziewięciorgu dzieciom (sześciu córkom i trzem synom). Ksiądz, który sam trochę komponował i organizował koncerty organowe, подарował Konopińskiemu na pamiątkę diatoniczny bandoneon i swoją fotografię - relikwie przechowywane przez panią Kazię do dziś.

14

TYGODNIK DOWSZEDNIWY

# Nieznany inscenizator Witkacego

KONRAD SZOŁAJSKI

■ Praca nad filmem „Cały pogrzeb na nic!”, ukazującym pośmiertne losy Witkacego, pozwoliła mi poznać niezwykle meandry biografii zakopińskiego artysty. Ważnie przyczyniła się do tego opowieści, a także lektury dostarczane przez witkacologów, przede wszystkim – Annę Micińską i profesora Janusza Deglera. Trafiałem wówczas na trop osoby, która wydaje się wymyślona przez autora „Szewców”. I choć przypomina postaci z jego sztuk, jest jak najbardziej autentyczna – a jej złożony życiorys pokazuje, że nawet najbardziej szalone pomysły awangardowego dramaturga czasem błędnie wobec rzeczywistych zdarzeń i przygód osób żyjących w świecie realnym.

Postacią tą jest mało znany wielobielowieczności Witkacego, Henryk Kazimierowicz: katolicki ksiądz, doktor filozofii, poliglota (władaił siedmioma językami, w tym hebrajskim i chińskim), zamordowany przez hitlerowców w 1942 roku. Człowiek nietuzinkowy: kapłan-intelektualista, filozof z dyplomem rzymskiej uczelni, przyjaciel artystów, znawca malarstwa i literatury, a jednocześnie „enfant terrible” polskiego duchowieństwa. Kazimierowicz reżyserował przedstawienia teatralne, w których obsadzał swoich parafian, a wreszcie nie składał się z utworów dewo-

żyć się wprost nie chce, że są możliwe w Polsce takie sprawy i tacy ludzie.”

**DZIWNE USPOSOBIENIE UMYŚLOWE**

Henryk Kazimierowicz urodził się w 1896 roku w Warszawie. Studia odbył we wrocławskim seminarium duchownym, w którym przyjął święcenia kapłańskie w 1919 roku. Od początku uważano go za człowieka bardzo zdolnego, ale – jakby się to dzisiaj powiedziało – kontrowersyjnego. Wreszcie tegoż roku młody ksiądz rozpoczął pracę jako katecheta w gimnazjum

w Rzymie. Wiosną 1923 roku pojechał do Włoch – i wrócił ze stopniem doktora filozofii i teologii. Nie obyło się bez kolejnego konfliktu: „Pismem z dnia 6 listopada 1922 roku łaskaw był Ekscelencja zlecić mi opiekę nad ks. Henrykiem Kazimierowiczem, przysłanym na studia teologiczne do Uniwersytetu Warszawskiego. Chcąc odpowiedzieć tej ojcowskiej troskliwości, jaką Ekscelencja okazał względem tego kapłana, miałem szczególną uwagę zwrócić na niego. Mogę też stwierdzić, że do 20 marca br. zachowanie jego, oprócz kilku występów nieco ekscentrycznych, na ogół było zadawalające. Odkąd jednak 20 marca wyjechał na wakacje świąteczne, znikł mi zupełnie z oczu. Po feriach świątecznych do zakładu nie wrócił. Dotarło do mojej wiadomości drogą prywatną, że wyjechał do Rzymu i tam w tym czasie zdawał doktorat z filozofii u św. Apolinarego. (...) Zależy mi się, że dopiero pod koniec kwietnia zjawił się chwilowo w kwintecie teologicznym. Chcąc się z nim bliżej rozmówić, zaprosiłem do siebie. Tymczasem nie przyszedł do mnie, w konwiktie nie zamieszkał. Dochodziło do mnie wiadomości, że jest podobno chory, wyjechał i mieszka u rodziny – czekałem więc na pewne wyjaśnienie tej sprawy. Nie docekałem się jednak dotychczas żadnych od niego wiadomości, lecz dowiaduję się

Ks. Henryk Kazimierowicz, fotografacja z lat 20.

Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Portret księdza Henryka Kazimierowicza”, pastel (w zbiorach prywatnych).

Kazimiera Szymczak wspomina, że Kazimierowicz *prześlicznie śpiewał* podczas nabożeństw. Barwę głosu miał podobno tak piękną, że zdarzało się, że nawet niewierzący zjawiali się w niedzielne południe, gdy ksiądz odprawiał mszę śpiewaną. Gdy skończyła się II wojna światowa, parafianie wraz z siostrą księdza **Aleksandrą Wierzbowską** (1897-1982), uczcili więzionego w Dachau i zamordowanego w Hartheim Kazimierowicza mszą w jego intencji. Mimo dość niechętnego do pomysłu - jak wspomina pani Kazia - stosunku ówczesnego proboszcza Franciszka Jankowskiego, Konopiński znów razem wystąpili w tłokińskim kościele św. Jakuba. Pani Szymczakowa zaśpiewała altem, jej siostra Helena sopranem, brat Franciszek junior - tenorem, ojciec akompaniował. Nic dziwnego, że po latach nie pozwolili, by zniszczono lub wywieziono w świat XIX-wieczny fortepian Kazimierowicza. To przecież na nim, szalonymi *chłustami*, mogli z Witkacym dawać upust swoim metafizycznym lękom.

Parafianie zgodnie wspominają Kazimierowicza jako człowieka wybitnego i nieszablonowego. Mimo że od jego śmierci minęło ponad siedemdziesiąt lat, opowiadają z przejęciem i wzruszeniem:

*Nie dbał w ogóle o wygląd, przeważnie był nieogolony, buty o parę numerów za duże, bo skóry więcej, skarpetki z wielkimi dziurami, spodnie trzy czwarte, siedmioma językami podobno mówił.*

*Obiady jadał skromniutkie. Ale książek na plebanii miał całą szafę.*

*Witkacy przyjeżdżał, bo ksiądz był erudyta, wielokierunkowo wykształcony. Gdy mówił kazania, ludzie nie bardzo rozumieli, bo mówił jak do studentów, a nie do prostych ludzi.*

*Sutanna brudna, buty nieczyszczone, jak kościelny raz je wypastował, to ksiądz chodził i szukał swoich, bo myślał, że ktoś mu cudze buty podłożył. Mędrzec, naukowiec, antropologię studiował, a to podważało religię, więc go na Białoruś popędzili. Nawet Niemcy podobno mówili przy aresztowaniu, że Polacy nie wiedzieli, kogo tu mieli.*

*Na plebanii u żyrandola kartka wisiała: „Proszę nie palić, gospodarz tego nie lubi”.*

*Instrumenty miał. Grał na wszystkich! Tłokinia miała szczęście do księży. Od przed wojny była też bardzo mądra, uczciwa nauczycielka, pani Aniela Kacerowa, lwowianka. Jak nazwy ulicom w Tłokini nadawali, to trzeba było nadać ich imienia, a nie jakąś Nową i Wiejską zrobili.*



Ks. Henryk Kazimierowicz i Aniela Kacerowa z dziećmi komunijnymi przy ścianie kościoła w Tłokini, 1938 lub 1939, autor nieznanym. Za odnalezienie i przesłanie fotografii dziękuję paniom Kazmierze Zymon i Jadwidze Miluśkiej-Stasiak.



## TŁOKINIA

## Roczny dorobek K.S.M.Ż.

K.S.M.Ż. w Tłokini choć nieliczne, ale ruchliwe. Zresztą inaczej być nie może. Mieszkają pod miastem, więc więcej się od nich wymaga. Wraz z Oddziałem męskim nie wahały się wystawić koncertu, z którego dochód przeznaczono całkowicie na kupno organów. Był to koncert-rewia. A więc grano skecze ks. Proboszcza, śpiewano solo z akompaniamentem na fortepianie, a pieśni chóralne wykonał chór kościelny. Wkrótce potem dano „Błażka Opętanego“. Na św. Stanisława Kostki Oddziały znowu wstąpiły na deski sceniczne. Wykonano „Sieroce Wiano“ i „Kłosze“ Fredry. Nie zabrakło również i akademij, których urządzono dwie z urozmaiconym muzyczno-mówionym programem. A co mówić o zebraniach miesięcznych? Nie ma zebrania bez referatu lub feljetonu. Towarzyszy im zawsze jakiś występ artystyczny, który ożywia zebranie, nadaje mu wiele piękna i wydobywa szlachetniejsze pierwiastki z młodocianych dusz. Zawsze to już coś jest. Co będą mogły, zdziałają w roku bieżącym na pożytek Kościoła i Ojczyzny.

Kazimierowicz, tak samo jak w Bronisławiu - poprzedniej parafii, którą administrował na przełomie 1936 i 1937 r. - doprowadził do zebrania pieniędzy na zakup organów. Dzięki temu do swojego mieszkania mógł przenieść fisharmonię, na której też lubił grać. O roli księdza w kulturalnej aktywizacji wiejskiej młodzieży można było przeczytać m.in. we wrocławskim „Tygodniku Polskim” nr 7 z 1939 r., w depeszy *Roczny dorobek K.S.M.Ż.* [Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej].

Jednak postać Henryka Kazimierowicza rozpala od lat wyobraźnię witkacologów z innego powodu, niż muzykowanie księdza. Witkacego cenili najbardziej za twórczość dramatyczną, a ponieważ wydania większości dzieł obaj nie doczekali, jedyną szansą na lekturę było udostępnienie księdzu rękopisów przez autora. Mimo początkowych obaw, Witkacy zaczął pożyczać autografy swoich sztuk. W latach 1932-39 ksiądz z pomocą rodziny sukcesywnie je przepisywał i odwoził do Warszawy na Bracką. Toteż z biegiem lat odnalezienie księgozbioru Kazimierowicza uznane zostało za szansę na dotarcie do zaginionych, znanych przeważnie tylko z tytułów, dramatów S. I. Witkiewicza.

W latach 90. **Konrad Szołajski**, zbierając materiały do filmu dokumentalnego o Kazimierowiczu, dotarł do męża jego siostrzenicy, **Ryszarda Fiechowskiego** (1934-2000). Odziedziczony przez niego pastelowy portret księdza, namalowany przez Witkacego w 1937 r. oraz część korespondencji z autorem *Nienasycenia* nabył wtedy Artur Rosenberg i podarował Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. W Tłokini reżyser spotkał się z osobami pamiętającymi księdza, jednak nie ustalił powojennych losów prywatnej biblioteki, o której w londyńskich „Wiadomościach” z 10 października 1971 r. pisał Jerzy Pieńkowski:

*Skrzynki<sup>2</sup>, które jak potem zobaczyłem, stały pod ścianami wszystkich pokoi plebanii, były obudowanymi półkami na książki, każda z podnoszoną klapą zamykaną na klucz, przy każdym kluczu tabliczka z numerem półki. Księdza bardzo często przenoszono z jednej parafii do drugiej i 6000-tomowa biblioteka zawsze była gotowa do przeprowadzki.*

Aresztowanie Kazimierowicza o świcie 6 października 1941 r. nie musiało być spowodowane czyjąkolwiek denuncjacją, jak sugerował Konrad Szołajski w 1996 r. Sytuacja Polaków we wcielonym do Rzeszy Kraju Warty była nieporównanie trudniejsza, niż choćby obywateli Generalnego Gubernatorstwa, ponieważ od początku wojny determinowała ją polityka germanizacji, wysiedleń, konfiskat i pokazowych egzekucji. Elementem terroru niemieckiego była m.in. centralnie koordynowana akcja aresztowania kapłanów i zakonników Kraju Warty w dniach 5-8 października 1941 r. Jednocześnie w danej diecezji, poranne pojmanie niczego niespodziewających się kapłanów miało na celu uniknięcie demonstracji miejscowej ludności. Pobitego, krwawiącego, byle jak odzianego Kazimierowicza, podobnie jak innych księży, przewieziono do obozu przejściowego w Konstancynie Łódzkim.

W czasie okupacji w Kraju Warty zostały zamknięte wszystkie instytucje kościelne, klasztory, seminaria duchowne, a także ogromna większość, bo aż 1300 kościołów. Niektóre świątynie Niemcy

<sup>2</sup> Charakterystyczne skrzynki pojawiały się rzeczywiście we wspomnieniach parafian, niestety ślad po nich zaginął.

zburzyli, inne zamienili na magazyny, np. rzeczy zrabowanych Żydom. O skali eksterminacji i grabieży w diecezjach Kraju Warty świadczą liczby: z około 60 ton polskich szat liturgicznych (również zabytkowych) wyprodukowano papier toaletowy. Zniszczono niemal wszystkie kapliczki przydrożne. Na obszarze prawie 44 tys. km<sup>2</sup> na wolności pozostało zaledwie... 64 kapłanów. W diecezjach wrocławskiej i gnieźnieńskiej zamordowano 49%, chełmińskiej - 48%, a w łódzkiej - 37% księży. W obozie koncentracyjnym Dachau spośród 1773 uwięzionych polskich księży 868 zginęło śmiercią męczeńską, wśród nich ks. Henryk Kazimierowicz.

Według syna przedwojennego kościelnego, Józefa Borwika, naocznego świadka brutalnego pojmania przez hitlerowców ks. Kazimierowicza, zniknęły z Tłokini razem z księdzem również obrazy i książki. Ta relacja okazała się jednak myląca. Udało się bowiem ustalić, że tak jak portret i listy, księgozbiór przetrwał okupację zamknięty w tutejszym kościele. Kazimiera Szymczakowa była przy otwarciu drewnianej świątyni po przejściu frontu w styczniu 1945 r. W środku piętrzyły się m.in. góry książek ks. Kazimierowicza, niektóre oprawne w skórę, inne w zwykłych tekturowych okładkach, w ilości wystarczającej do zapełnienia furmanki. Podczas porządkowania kościoła, stopniowo przenoszono je na plebanię. Rękopisy i fotografie - zdaniem Marii Kornackiej - w osobnej paczce przechowywała siostra księdza, Aleksandra Wierzbowska (teściowa Ryszarda Fiechowskiego). To prawdopodobnie z tego zbioru wyfrunęły luźne kartki rękopisu *Niemytych dusz* Witkacego i fragmenty studium o minach Kazimierowicza, znalezione przez uczennicę Stefani Wodzińskiej (obecnie w Muzeum Literatury w Warszawie). Cała biblioteka księdza była natomiast przechowywana w budynkach plebanii, ponieważ Wierzbowska nie wiedziała, co z nią zrobić po wojnie. Nie przekazała jej miejscowej szkole, ani żadnej bibliotece, nie skatalogowała, ani nie zadbała o jej zabezpieczenie. W razie potrzeby lub chęci, do książek mieli dostęp kolejni administratorzy parafii, organista, kościelni, a także członkowie ich

rodzin. Z relacji niektórych mieszkańców wsi wynika, że część książek mogła zabezpieczyć rodzina **ks. Mariana Chwilczyńskiego** (1916-1987), proboszcza w Tłokini w latach 1957-1965, jednak nie udało się dotąd potwierdzić tych spekulacji.

Odpowiedzialność za rozproszenie księgozbioru ks. Henryka Kazimierowicza, pośrednio więc też za zaginięcie kilkunastu dramatów Witkacego, należy niestety przypisać Aleksandrze Wierzbowskiej, która prawdopodobnie winiła niekonwencjonalnych przyjaciół i zainteresowania naukowe swojego brata za konflikty z kurią wrocławską, wygnanie na Polesie i w efekcie złą sytuację materialną całej rodziny. Zdaniem **Marii Kornackiej**, wdowy po wieloletnim dyrektorze tłokińskiej szkoły, **Eugeniuszu Kornackim**, Wierzbowska świadomie wprowadzała w błąd Jadwigę Witkiewiczową, gdy ta po wojnie starała się ocalić twórczość Witkacego; siostra księdza niezgodnie z prawdą informowała ją telefonicznie, że nie zachowały się żadne pamiątki, ani rękopisy Witkacego. Nie była prostą, nieświadomą skutków swojego postępowania, chłopką. Urodzona w Warszawie, inteligentna, świetna nauczycielka języka rosyjskiego była niestety złośliwa i przekorna. Odmawiała latami sprzedaży książek i obrazów po bracie, by machnąć ręką na nieoddany jej plik przedwojennych fotografii (m.in. Witkacego). Dla jednych sympatyczna i szczodra sąsiadka, dla innych niedostępna, uparta dziwaczka. Można by zrozumieć chęć odegrania się na Witkacym, ale jak wytłumaczyć doprowadzenie do zupełnego zapomnienia i rozproszenia dorobku naukowego jej wybitnie uzdolnionego brata?



25 października 2013  
www.kalisz.naszemiasto.pl

ZIEMIA KALISKA  
nr wyd. 43 (250)

ŚRODA		CZWARTEK	
min.	7°	min.	5°
maks.	10°	maks.	10°

### Zaginiony księgozbiór

Ks. dr Henryk Kazimierowicz (na zdjęciu) był administratorem parafii Tłokinia k. Kalisza w latach 1937-1941. Po aresztowaniu księdza przez Niemców i wywiezieniu do KL Dachau, kościół w Tłokini zamknięto. Wbrew wcześniejszym relacjom pamiątki po księdzu przetrwały wojnę. Księgozbiór liczący kilka tysięcy woluminów w czasie okupacji przechowano w kościele a po 1945 r. na plebanii w Tłokini Kościelnej. Ks. Kazimierowicz był m.in. w posiadaniu wszystkich dzieł Witkacego, również tych niewydanych drukiem i do dziś uważanych za zaginione. Część książek widziano jeszcze w latach 60. i 70. Osoby, które posiadają informacje o losach księgozbioru ks. dr. H. Kazimierowicza, krewni księdza, a także członkowie rodzin i znajomi dawnych proboszczów tłokińskich z lat 1945-1975 proszone są o kontakt: Przemysław Pawlak tel. 600 227 543 lub przemyslaw.pawlak@kdfpawlak.pl EBI

**nickiego**

ademicki. – Przykładem ntrum Doskonałości wila dr hab. n. med. techniczna chluba, jedyna nsowana. Powstały już nie kampusu przy ul. i, stadion lekkoatletyczny ku rektoratu. udia drugiego stopnia, tego należy ofert wych i opracowany da się uruchomić nowe



Po opublikowaniu w regionalnej prasie apelu o pomoc w odnalezieniu księgozbioru Kazimierowicza, znany kaliski historyk, **Maciej Błachowicz** skojarzył rodzinne opowieści o książkach po pastarze, które kupił kiedyś jego dziadek, adwokat **Józef Nowakowski** (1907-1980). Rzekomy pastor okazał się...

Henrykiem Kazimierowiczem! Dzięki znalezieniu w archiwum Błachowiczów fotografii wykonanej na tle kościoła św. Jakuba, udało się też ustalić tożsamość zbywcy, a nawet prawdopodobną datę transakcji. Nie wiadomo, kto był autorem zdjęcia; po prawej mec. Nowakowski; po lewej uwieczniony został - rozpoznany przez mieszkankę Tłokini - **Franciszek Wróblewski**, organista od 1947 do sierpnia 1968 r., który zmarł 18 stycznia 1969 r. Zatem fotografia musiała zostać wykonana najpóźniej w połowie 1968 r. To by tłumaczyło, dlaczego książek nie pamiętał już **ks. Kazimierz Tartanus**, który objął tę parafię po śmierci **ks. Stanisława Karlińskiego**, proboszcza z lat 1965-1968.



Książki ze zbioru Kazimierowicza (fot. poniżej), odziedziczone przez Macieja Błachowicza po dziadku, nie zawierają ekslibrisów, ani znaków własnościowych księdza, a jedynie pieczętki i wpisy mec. Józefa Nowakowskiego. Kilkadziesiąt woluminów, wydanych między 1890 i 1935 rokiem, to skromna pozostałość po bibliotece obejmującej - jeśli wierzyć Pieńkowskiemu - sześć tysięcy pozycji. Prawo kanoniczne, teologia, religioznawstwo, filozofia, kultury antyku, kosmografia, historiozofia, antropozofia Rudolfa Steinera, a przede wszystkim psychoanaliza Adlera to dziedziny zgodne z zainteresowaniami przyjaciela Witkacego. Jest też jedyny znany egzemplarz broszurowego, lwowskiego wydania *Religioznawstwa w zastosowaniu duszpasterskim* z 1934 r., rozprawy drukowanej przez ks. Kazimierowicza w „Gazecie Kościelnej” od 25 lutego 1934 do 8 kwietnia 1934 r. Śledztwo w sprawie zaginionych dramatów S. I. Witkiewicza i innych książek księdza - w toku...

## Bibliografia

Wywiady z księżmi proboszczami tłokińskimi: Kazimierzem Tartanusem, Władysławem Mrozińskim i Jackiem Paczkowskim, członkami rodziny ks. Mariana Chwilczyńskiego oraz z mieszkańcami Tłokini Kościelnej, Tłokini Wielkiej, Opatówka i Kalisza, przeprowadzone przez Ewę Małgorzatę Pawlak i Przemysława Pawlaka w latach 2011-2014.

Daty urodzin i śmierci Ryszarda Fiechowskiego z nagrobka na cmentarzu parafialnym w Tłokini Kościelnej.

Informacje o Franciszku Wróblewskim z *Kroniki Parafii św. Jakuba w Tłokini Kościelnej*.

M. Błachowicz *Dzieje kamienicy przy Głównym Rynku 14 w Kaliszu w świetle akt budowlanych, dokumentów i wspomnień związanych z rodziną Nowakowskich*, praca niepublikowana, udostępniona przez autora.

H. Kazimierowicz *Pisma rozproszone 1918-1938*, zebrał, przedmową i przypisami opatrzył P. Pawlak, w przygotowaniu.

W. Michnal *Jak Książnica Pomorska w Szczecinie pozyskuje sponsorów* [w:] „Bibliotekarz” nr 4/1998, s. 13-14.

J. Pieńkowski *Ksiądz i Witkacy* [w:] „Wiadomości” nr 41 z 10 października 1971 r., s. 3.

*Tłokinia. Roczny dorobek K.S.M.Ż.* [w:] „Tygodnik Polski” nr 7 z 1939 r., s. 82.

M. Skwara *Szczecińskie Witkacjana*, Szczecin 1999.

K. Szołajski *Nieznany inscenizator Witkacego* [w:] „Tygodnik Powszechny” nr 33 z 18 sierpnia 1996 r., s. 14.

*Zaginiony księgozbiór* [w:] „Ziemia Kaliska” nr 43 z 25 października 2013 r.



